

[epidemii](#)

Nic dwa razy się nie zdarza... Z wyjątkiem epidemii

Pochód do Prus czarna śmierć rozpoczęła w 1702 r. pod Pińczowem, gdzie stacjonowały szwedzkie wojska Karola XII. W 1705 r. zawitała do Warszawy i Poznania, a w 1708 r. do Torunia.

Gdy wieść o niej dotarła do miasta, wzbudziła popłoch wśród ludu. Pobudziła też do działania władze miejskie, by ograniczyć szerzenie się plagi. Niektóre ze sposobów były wypróbowane, gdyż nie była czymś nowym. Od wieków, co jakiś czas, nawiedzała Europę, choć z czasem ze słabnącą siłą. Tym razem uderzyła mocno, jakby chciała zaznaczyć: „A jednak jestem Czarna Śmierć”.

Gdy władze Torunia dowiedziały się, że zaraza się zbliża, wydały nakaz zamykania bram do miasta i obsadzenie ich strażnikami, tzw. bronnymi. Nikt chory miał nie przedostać się za mury. Ślanianie się na nogach, rozgorączkowanie, widoczne na ciele dymienice, kaszel z krwiopluciem – oto, co miało zwracać uwagę bronnych. Kontroli służyły także tzw. paszporty zdrowia, które musieli posiadać chcący dostać się do miasta. Podróżnych poddawano też dziewięciodniowej kwarantannie.

Gdy epidemia jednak w Toruniu wybuchła, by ograniczyć szerzenie się jej, wprowadzono zmiany w codziennym życiu mieszkańców. Ograniczono handel na targach, zamknięto gimnazjum, poranne msze zaczynały z opóźnieniem, gdyż sądzono, że rano jest szczególnie złe powietrze. Z czasem, gdy śmiertelność wzrastała, zmieniono też rytuały pogrzebowe. Odstąpiono od indywidualnych pogrzebów, a ciała zmarłych zaczęto grzebać późną nocą w masowych grobach, bez towarzyszących temu uroczystości kościelnych.

W walkę z epidemią włączyły się też władze kościelne, które kolportowały modlitewniki z modlitwami przeciwdziałającymi – te miały być najpewniejszym lekarstwem na chorobę. Kościoły służyły też docieraniu do mieszkańców z informacją. To w nich gromadzili się licznie ludzie, szukając Bożej pomocy, i to tu, na mszach, ogłaszano antymorowe postanowienia sanitarne. Ci, którzy uciekali przed śmiertelną chorobą w pijaństwo, mogli się o nich dowiedzieć w gospodach, gdzie na drzwiach wywieszano stosowne obwieszczenia.

Strach panował wielki. Gdy w jakimś domostwie zaraza się pojawiła, okna i drzwi zabijano deskami, by uniemożliwić wydostawanie się chorych na ulice i roznoszenie choroby. Na drzwiach malowano biały krzyż i stawiano przed nimi wartę. Na dachach wywieszano

flagi dżumowe – ich liczba odpowiadała liczbie osób, które były zakażone. Po raz pierwszy zaczęto też spisywać chorych, robiąc statystykę zachorowań i zgonów.

Dżuma, choć w inny sposób, dosięgła też zwierzęta. Bezpańskie psy i koty wybijano w obawie przed roznoszeniem przez nie zarazy. Uprzywilejowane były capy, gdyż pokutowało przekonanie, że dżuma nie wejdzie do domu, w którym śmierdzi.

By uniknąć choroby, zalecano post, ocet do picia, kwaśne potrawy i tzw. kołaczki przeciwmolowe, czyli ciasteczka piernikowe wzbogacone ziołami. W piecach palno jałowiec i igły sosnowe, a w ulicznych ogniskach – wysuszone łajno i zwierzęce rogi. Jednym słowem w profilaktyce królowały dym i zapachy.

Gdy choroba jednak dopadła, każdy ratował się, jak mógł. Jedni leczyli się wódkami bezoarowymi, inni proszkami z mitycznego jednorożca, a jeszcze inni sięgali po driakiew toruńską i wenecką, korzeń arcydzięgla, czosnek lub liście bobkowe.

Medycy stosowali upusty krwi, lewatywy i środki wymiotne. Czynili też obserwacje. Według nich ponoć więcej osób umierało w dni słoneczne niż w dżdżyste, a przy zwłokach karmiących matek zmarłych na dżumę znajdowano żywe niemowlęta. Co ciekawe, cztery lata później podczas epidemii dżumy w Gdańsku w ramach profilaktyki zalecano spożywanie sproszkowanych suszonych dymienic lub pochodzącej z nich ropy.

Dżuma w Toruniu panowała pięć miesięcy i zaczęła gasnąć w listopadzie. Miało to nastąpić tuż po huraganie, który nawiedził Toruń, wypędzając zarazę. Prawdopodobnie jednak zachorowalność zaczęła maleć w grudniu, kiedy nastąpiły wielkie mrozy do minus trzydziestu stopni Celsjusza.

Wielka Wojna Północna skończyła się dopiero w 1721 r. Rok wcześniej wybuchła ostatnia już w Europie Zachodniej wielka epidemia czarnej śmierci. Niestety, w Europie Środkowej zaraza pojawiała się do końca XVIII w., aż i tu wygasła. Nawet na Czarną Śmierć przyszła więc śmierć.

Życie jednak nie znosi próżni i w XIX w. Europę opanowała nowa choroba – cholera – która także przyszła z dalekiego Wschodu. A ponieważ nic dwa razy się nie zdarza, z wyjątkiem epidemii – zbierała swe tragiczno żniwo wielokrotnie.

Tekst oparłam przede wszystkim na książce Katarzyny Pękackiej-Falkowskiej pt. „Dżuma w Toruniu w trakcie III wojny północnej”, wydanej w 2019 r. przez Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Polecam!

Bogumiła Kępińska-Mirosławska